



Przed domem rodzinnym w Okopach

Modlił się razem z innymi, nawet gdy nie wszystko jeszcze rozumiał. Bez ogródek widział życie i śmierć. (s.48)

Do dziś pamiętam, że kiedyś wezwano mnie do szkoły, żeby zwrócić mi uwagę, że Jerzy zbyt często przesiaduje w kościele. On rzeczywiście chodził po szkole na Różaniec. Nauczycielka zagroziła, że może mieć obniżony stopień ze sprawowania. Wiedziałam, że wezwwała mnie, żeby nas zastraszyć. A mnie Duch Święty natchnął i odpowiedziałam, że jest przecież wolność wyznania. Każdy jak chce, tak żyje. No i stopnia mu nie obniżyli. A na Różaniec chodził dalej! (s.62)

Bardzo chciałam być matką kapłana. Już wtedy przecież, gdy miał się urodzić, ofiarowałam go Bogu, żeby wziął go na służbę do siebie. Ale niczego nie wymuszałam, chciałam tylko, żeby odnalazł wolę Bożą w swoim życiu. Przecież nikt nie ma dziecka dla siebie. Ono musi iść w świat, by spełnić wolę Bożą. Cieszyłam się, kiedy powiedział mi, że idzie do seminarium. (s.71)

Od chwili święceń kapłańskich nie używała już określeń: "mój syn" ani "Jurek". Zawsze już będzie mówić o nim: "ksiądz Jerzy".

Każdego księdza trzeba wspierać modlitwą. Ksiądz nie jest od razu święty, trzeba się modlić za niego. Sutanna to jeszcze nie wszystko. Nie trzeba się cieszyć, tylko modlić. (s.89)

Uważam, że ksiądz Jerzy wykazywał roztropność chrześcijańską. Sądzę, że był roztropny nawet wtedy, kiedy podejmował się różnych zajęć duszpasterskich, za które był prześladowany. Roztropność to jest właściwy wybór między różnymi możliwościami. Jego obowiązki kapłańskie nakazywały mu podejmować się nawet takich czynności, za które był prześladowany. Choć syn zginął z ręki komunistycznych morderców, to jednak uważam, że to, co robił, było roztropne i potrzebne. (s. 156)

Gdy Marianna Popiełuszko robiła zakupy, spotkała ją krewna Janina Gniedziejko i odruchowo zapytała, czy nie boi się o Jurka. Matka księdza Jerzego odparła:

Dałam go Matce Bożej, niech Ona go chroni. Czy znaczy to, że się nie bała?

Bałam się, jak każda matka. Ale co było robić? On sam wiedział, co powinien zrobić, a nie

my. Zresztą dałam go Kościołowi i nie mogłam zabrać go Kościołowi. Jeżeli Pan Bóg powołał go na służbę Bogu, to nie mógł już służyć rodzinie. (s. 170)



W toruńskiej katedrze

Ta rana zawsze jest i będzie - ucina. (s. 191)
Poczułam wtedy więź z Maryją, która też cierpiała po śmierci Syna i zgodziła się na wolę Bożą. Prosiłam Ją, żebym ja też tak umiała. Pan Bóg najlepiej wie, kiedy kogo zabrać. (s. 206)

Zbolała, poraniona matka przez jakiś czas stała w milczeniu przy trumnie syna. Żegnała się z nim. Ukłękła, pocałowała go w nogi i ręce.